

Z Ząbkowic Śląskich przez Srebrną Górę do Włodarza

W ostatnim czasie wiele podróżowałem i zauważyłem, że brak jest propozycji na jednodniowe wycieczki dla zmotoryzowanych. Postanowiłem więc zaproponować kilka takich tras. Na początek chciałbym pokazać coś nietuzinkowego, coś co spodoba się, ale pozostawi nam lekki niedosyt. Stwierdzimy bowiem, że tuż obok są rzeczy niesamowite i urocze; dziwne i zabawne. Zapraszam zatem do Ząbkowic Śląskich powstałych już w XIII wieku. Obok rynku jest wiele miejsc gdzie można zostawić samochód. Warto tutaj obejrzeć piękny ratusz i ładną fontannę stojącą przed nim. Ale naszym głównym celem jest Krzywa Wieża. I to jeszcze jak krzywa. Obecnie jej odchył od pionu wynosi 214 centymetrów przy 34 metrach wysokości. A trzeba wiedzieć, że proces odchyłu wciąż postępuje. I to szybko. Pomiary z roku 1977 wykazywały tylko 198 centymetrów. Czyli w ciągu 32 lat przybyło aż 16 centymetrów. Ale jak na razie wieża trzyma się całkiem nieźle. Dlatego też nie mamy się co obawiać wchodząc na górę po 140 schodach. A warto wejść na taras widokowy bo rozpościera się z niego przepiękny widok nie tylko na miasto, ale także na okoliczne góry. Aby ułatwić nam orientację umieszczono tutaj tabliczki z opisami.

Jeśli chodzi o samą budowlę to właściwie nie wiadomo ani kiedy dokładnie ją postawiono ani w jakim celu. Są na ten temat trzy hipotezy. Pierwsza mówi, że jest to pozostałość po istniejącym w tym miejscu zamku. Ale niestety nie ma tutaj zamku. Według drugiej miała to być brama miejska. A według trzeciej postawiono ją jako dzwonnice miejską. Co prawda od wieku XV pełniła właśnie taką funkcję. Ba, nawet połączono ją w roku 1507 krytym gankiem z kościołem św. Anny. Ułatwiało to pracę dzwonnika, który mógł bez problemu wykonywać swoją powinność. Niestety długo ta wygoda nie trwała, gdyż pod koniec wieku rozebrano ganek ze względu na jego zły stan techniczny. Bezpośrednią tego przyczyną było przechylenie się wieży w roku 1598. Przypisuje się to albo wstrząsom tektonicznym z 15 września 1590 roku albo dużym opadom deszczu, które spowodowały rozmoknięcie gruntu. W roku 1858 podczas pożaru górna część budowli uległa zniszczeniu na tyle poważnemu, że zastanawiano się nad jej całkowitym rozebraniem. Na szczęście po wykonaniu ekspertyz budowlanych zmieniono zamiar i nadbudowano brakującą część, już bez odchyłu. Dzisiaj widać to doskonale. Dobudowano wówczas także okrągłą wieżyczkę z kręconymi schodami. Wszystkie prace ukończono do roku 1860 i powieszono trzy nowe dzwony, a w roku 1863 zawieszono zegar. Niestety w czasie II wojny światowej dzwony zdjęto i ślad po nich zaginął. W końcu lat 60-tych X wieku wieżę udostępniono dla ruchu turystycznego. W roku 2007 zakończono prace remontowe elewacji tak że dzisiaj możemy podziwiać całe piękno tego obiektu.

W czasie wchodzenia na górę pewnie wszyscy są zajęci patrzeniem pod nogi, ale schodząc na dół warto iść nieco wolniej by zobaczyć pewną ciekawostkę. Odczują to zwłaszcza ludzie nieco wyższego wzrostu. Otóż stawiając stopy przy jednej ścianie głową prawie dotykamy ściany przeciwnej. Jest to oczywiście wynik przechyłu budowli. Ale też druga ciekawostka. Przy przejściu ze schodów z dobudowanej wieżyczki widać zakratowane pomieszczenie i leżące w nim ciało ludzkie przykryte jakąś narzutą, a także klapę i otwór prowadzący na dół. Otóż przez jakiś czas ta niższa kondygnacja była wykorzystywana jako loch głodowy. A jeśli chodzi o tego człowieka, to chyba nikt nie sprawdzał czy jeszcze żyje, ale chodzą słuchy, że jest to turysta, który nie zapłacił za bilet wstępu na wieżę.

Obok wznosi się, jak już wspomniałem, kościół św. Anny z dobudowaną kaplicą Kauffunga, rycerza-rozbójnika. Zaraz za murem kościelnym stoi najstarszy dom w mieście, własność owego

rycerza. To właśnie w nim przez długie lata chronił się on wraz z rodziną przed sprawiedliwością, gdyż ciążył na nim wyrok. Ale jak głosi legenda nie przeszkadzało to ani jemu, ani jego rodzinie w prowadzeniu pobożnego życia i uczestniczenia w życiu religijnym. Wiadomo bowiem, że wszystkie te trzy miejsca, czyli dom, kościół i wieża połączone były podziemnymi przejściami. I właśnie nimi co jakiś czas przechodził ksiądz by odprawiać msze w domowej kaplicy.

Po tylu wrażeniach odpocznijmy sobie trochę podczas przejazdu do Srebrnej Góry, miejscowości przez którą samochód ze sporym trudem przemknie serpentynami aż do dużego parkingu. Tam ponownie podążymy pieszo, stromo pod górę i dotrzemy do Twierdzy Srebrna Góra. To największa górska twierdza w Europie. Robi wrażenie, prawda? Budowlę tą wzniesiono na rozkaz króla pruskiego Fryderyka II Wielkiego w latach 1765-77 w celu obrony Przełęczy Srebrnej. Była to wówczas najnowocześniejsza fortyfikacja na świecie. Czasami można spotkać się z określeniem Śląski Gibraltar. To druga nazwa tego obiektu, który jako jedyny na Śląsku nie został zdobyty. A oblegany był przez wojska francuskie pod wodzą samego brata Napoleona. W roku 1860 twierdza została zdemilitaryzowana i pełniła różne inne funkcje, m.in. turystyczne. W roku 2002 utworzono tu Forteczny Park Kulturowy, a w roku 2004 twierdza została uznana za pomnik historii.

Twierdzę można zwiedzić z przewodnikiem ubranym w mundur żołnierza 33. Historycznego Regimentu Srebrnogórskiego. Dowiemy się wtedy jak ją zbudowano, jakie miała spełniać funkcje, jakie zaopatrzenie było konieczne do wyżywienia załogi, w jaki sposób miano bronić to miejsce. Ale warto zaplanować swój przyjazd tutaj nieco wcześniej i zamówić nieco dłuższą trasę zwiedzania o nazwie Pakiet Armata. Zobaczymy wówczas nieco więcej, a na dodatek zapoznamy się z warunkami w jakich przebywali dawniej żołnierze. Będzie można wtedy postrzelać sobie z pistoletu skałkowego. Wystrzał w podziemiach jest niepowtarzalnym przeżyciem i długo będziemy to pamiętali. A jak nam się bardzo spodoba to możemy wrzucić parę złotych do wystawionego pojemnika na którym widnieje napis: Na proch, wino, kobiety i śpiew. Na koniec możemy załapać się jeszcze na coś zupełnie wyjątkowego. Możemy odpalić przygotowaną armatę. To dopiero jest wystrzał! Potężny huk i mnóstwo dymu. Takie zakończenie spodobało się wszystkim.

Po tak wyczerpującym zwiedzaniu pozostało nam tylko powrócić do samochodu. Ale po drodze jest tutaj kilka miejsc gdzie możemy smacznie zjeść aby nabrać sił na ostatni punkt programu jakim jest Włodarz. Położony pomiędzy Jugowicami, Walimiem, a Głuszycą na pewno wywrze na nas duże wrażenie. Jego budowę zaczęto z rozkazu Adolfa Hitlera pod koniec 1943 roku. Prace te trwały aż do wiosny 1945 roku. Niestety dokładnie nie wiadomo jaki był stan tych prac ponieważ na tereny te wkroczyły wojska radzieckie. Nastąpił wtedy proces wywożenia wszystkiego co się mogło przydać, a czasami tylko wszystkiego. Tak, że dopiero po wyjściu wojsk sojuszniczych i przejęciu tych terenów przez nasze jednostki zaczęto prace inwentaryzacyjne i po wielu latach prace zabezpieczające zmierzające do wykorzystania tych obiektów w celach turystycznych. Z tego co wiemy, dzięki pracom badawczym różnych zapaleńców i miłośników tematu, wiadomo tylko, że te olbrzymie podziemia to tylko część tego co tu wybudowano. Nie wszędzie bowiem można dotrzeć. Jest tutaj wiele zawałów, zarówno naturalnych jak i sztucznych. A nie wiadomo co Niemcy zdołali tutaj ukryć. A że jeszcze wiele tajemnic nie znamy wynika z obliczeń według, których przywieziono tu dużo więcej cementu niż go zużyto. Budowie tej nadano kryptonim Olbrzym. Początkowo prace nie szły po myśli Hitlera, dlatego też wiosną 1944 roku prace przekazano Organizacji Todt, w której pracowało wielu fachowców i wysoko wykwalifikowanych robotników. Jednak najcięższe prace przypadły dla jeńców z obozu Gross Rosen. Niestety wiele tysięcy z tych ludzi przypłaciło to swoim życiem. Tak więc zwiedzając to

miejsce musimy być tego świadomi. A w chwili obecnej dla turystów wydzielono trasę pieszą oraz w dalszej, zalanej części sztolni zwiedzanie w łodziach. I jeżeli część piesza nie zdołała wyrzucić na nas wrażenia to na pewno gdy wpłyniemy do olbrzymiej komnaty zalanej wodą, przy słabym oświetleniu, to na pewno nikt nie zapomni tego przeżycia. Zwłaszcza, że u każdego działa wyobraźnia. A właściwie to do dnia dzisiejszego nikt nie odgadł po co tak naprawdę budowano ten obiekt i co miało się w nim mieścić.

I tak oto zwiedziliśmy ostatni, trzeci obiekt naszej wycieczki. Myślę że taka różnorodność obiektów, czasów w których powstały, i to czemu miały służyć pozwoliła nam na uniknięcie znużenia. A niewielka ich ilość pozwoliła nam uczynić wycieczkę przyjemną, bezpieczną i niemęczącą.

Krzysztof Tęcza